

dr Biyon Kattilathu

HINDUSKIE OPowieści Kierowcy Rikszy

12

inspirujących historii o miłości,
stracie, odwadze, sile
i konsekwentnym dążeniu do celu



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

REDAKCJA: Ewelina Kuryłowicz
SKŁAD: Krzysztof Remiszewski
PROJEKT OKŁADKI: Krzysztof Remiszewski
TŁUMACZENIE: Marta Lipińska
ILUSTRACJE: Dmitri Broido

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-8171-456-3

Tytuł oryginału: *Der Riksha-Fahrer, der das Glück verschenkt*



Published originally under the title (see § 2 (1) © 2019 by GRÄFE UND UNZER VERLAG
GmbH, München
Polish translation copyright: © 2020 by Studio Astropsychologii

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2019
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy żadna część tej książki nie może być powielana w jakimkolwiek procesie mechanicznym, fotograficznym lub elektronicznym ani w formie nagrania fonograficznego. Nie może też być przechowywana w systemie wyszukiwania, przesyłana lub w inny sposób kopiowana do użytku publicznego lub prywatnego – w inny sposób niż „dozwolony użytek” obejmujący krótkie cytaty zawarte w artykułach i recenzjach.

Książka ta zawiera porady i informacje odnoszące się do opieki zdrowotnej. Nie powinny one jednak zastępować porady lekarza ani dietetyka. Jeśli podejrzewasz u siebie problemy zdrowotne lub wiesz o nich, powinieneś skonsultować się z lekarzem, zanim rozpoczniiesz jakikolwiek program poprawy zdrowia czy leczenia. Dolożono wszelkich starań, aby informacje zaprezentowane w tej książce były rzetelne i aktualne podczas daty jej publikacji. Wydawca ani autor nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za jakiegokolwiek skutki dla zdrowia mogące wystąpić w wyniku stosowania zaprezentowanych w książce metod.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
strona wydawnictwa: www.studioastro.pl

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

SPIS TREŚCI

Przedmowa	6
Nanni i ja w wielkowiejskiej dżungli	9
Kapuściana głowa i prezent teraźniejszości	17
Miłość na tandemie, miłość do ryby i miłość do siebie	29
W podróży z najmłodszą gwiazdą rocka Nowego Delhi	51
Mój słownik szczęścia płata mi figle	67
Co mają wspólnego zgarbione plecy i wizyta w kinie	81
Profesor Devi pali fajkę i uczy się przy tym czegoś nowego	97
Jak odkryłem najbogatsze miejsce na świecie	109
Zielone pryszcze są cool	119
Nie możesz zjeść przeszłości, ale możesz ją puścić	133
Jak codziennie wygrywamy w Lotto	155
Złamana noga, zagadka i mnóstwo kolorowych balonów	171
Posłowie	189
Podziękowania	192
O Autorze	194





PRZEDMOWA

Każda podróż, nawet najdłuższa, zaczyna się od pierwszego kroku. Jestem bardzo szczęśliwy, że czytasz te słowa. To był twój pierwszy krok naszej wspólnej podróży. Nie chciałbym teraz zdradzać zbyt wiele szczegółów tej podróży, a jedynie powód, dlaczego napisałem tę książkę. Po tym, jak za pomocą moich filmików w mediach społecznościowych dotarłem do milionów ludzi, zrozumiałem, że tak naprawdę wszyscy mamy podobne marzenia i tęsknoty. Chcielibyśmy być szczęśliwi i żyć samodzielnie. Chcielibyśmy odpuścić rzeczy i sytuacje, które nam nie służą. Chcielibyśmy doświadczyć prawdziwej miłości. Dobra wiadomość jest taka, że faktycznie możemy tego doznać. A klucz jest w nas samych.

Ta książka opowiada historię Rahul, radosnego, empatycznego kierowcy rikszy w Nowym Delhi, który obdarowuje

szczęściem swoich pasażerów. Wsiadają do jego rikszy z bagażem swoich codziennych problemów, mają złamane serce albo niespełnione marzenia... a kiedy wysiadają, czują się szczęśliwsi.

Dlaczego? Ponieważ pozwolili sobie poddać się podróży. Ta książka jest odpowiedzią na wiele twoich życiowych pytań. Powinna cię zainspirować, rozśmieszyć, wstrząsnąć tobą oraz przypomnieć rzeczy, które najprawdopodobniej wiesz, tylko o nich zapomniałeś.

Wspólnie powrócimy do moich korzeni w Indiach. Wsiądź i pozwól się uprowadzić. Nie potrzebujesz walizki. Potrzebujesz jedynie siebie i swojej gotowości, by wszystkie rzeczy, które zobaczysz, usłyszysz i poczujesz, wpuścić do swojego serca. Na końcu każdego rozdziału czeka na ciebie mój filmik, w którym wspólnie zrobimy przegląd dotychczasowej podróży. W załączniku w ostatnim rozdziale (strona 191) dowiesz się, jak możesz odtworzyć to wideo i cieszyć się nim.

Chciałbym też teraz tobie powiedzieć, że uszczęśliwiłeś mnie i że jestem ci bardzo wdzięczny za twoje zaufanie. *Hinduskie opowieści kierowcy rikszy* to coś więcej niż tylko książka. To życiowa sprawa. To jest obietnica. To jest moje życie. A teraz chcę się nim z tobą podzielić. Twoja droga wyłania się dzięki temu, że nią kroczysz... albo kiedy ją przemierzasz teraz razem ze mną.

Także zaczynamy. Mamy jeszcze dużo planów.





NANNI I JA

W WIELKOMIEJSKIEJ DŻUNGLI

Niektórzy mówią, że miasto jest jak labirynt, inni narzekają na brud i zanieczyszczone powietrze, a dla mnie Delhi to najpiękniejsze miasto na świecie. Tu są kręte uliczki Starego Miasta oraz bazar Chandi Chowk, tu są szerokie ulice dzielnicy rządowej i tu jest rzeka Jamuna, dopływ Gangesu, która wije się przez całe miasto. Szczególnie lubię ten zgiełk, który panuje na ulicach, małe budki, z których unoszą się przepyszne zapachy. Tłumy ludzi, których różnobarwne sari tworzą przepiękną mozaikę. Głośniejszy niż coroczny wojskowy przemarsz do Muzeum Narodowego koncert trąbiących kierowców, którzy albo się śpieszą albo po prostu dobrze się bawią, trąbiąc. Jaskrawe plakaty reklamujące najnowsze kremy wybielające, dla tych, którzy chcą wybielić skórę, by piękniej

wyglądać. Na każdym rogu jest głośno, ktoś krzyczy, ktoś się kłóci, ktoś świętuje, ktoś się śmieje.

A gdzieś w centrum tego zgiełku jestem ja z moją riksą: czarna blacha i żółty dach. Na pierwszy rzut oka wygląda jak 80 000 innych riks, które jeżdżą po Nowym Delhi. Jednak moja riksza jest wyjątkowa. No dobrze, może z wyglądu nie ma większej różnicy w porównaniu z innymi „Tuk-Tuk taksówkami”, ale w środku moja riksza jest urządzona z miłością. Są lampki choinkowe, które mienia się kilkoma kolorami, a poprzez naciśnięcie przycisku można samemu zdecydować, jak szybko będą zmieniać się kolory. Często pytam moich podróżnych o ich ulubiony kolor i zaskakuję ich grą kolorów, tak by mogli jeszcze bardziej rozkoszować się swoją podróżą w Nanni.

Zgadza się, moja riksza nazywa się Nanni. To oznacza „dziękuję”. Wypisane małymi białymi literami nad lewym tylnym kołem, widnieje to imię niczym stempel, co przypomina mi, by być wdzięcznym każdego dnia. W ostatnich latach nauczyłem się, że wdzięczność jest jedną z najważniejszych rzeczy w naszym życiu.

Poza tym u mnie zawsze gra dobra muzyka. Nie klasyka czy heavy metal, czy coś w tym stylu. Tylko wesoła muzyka z Bollywood. Niektórzy oceniają muzykę i filmy Bollywood jako kiczowate. Może i tak jest, że są one kiczowate, ale to nie oznacza, że są złe. Przede wszystkim są przesadne. Przesadnie romantyczne, przesadnie krzykliwe, przesadnie kolorowe, przesadnie głośne, przesadnie smutne, przesadnie radosne.

Jednak właśnie dlatego tak bardzo je lubię. Często w naszym sercu mamy wiązankę składającą się ze zwątpienia, lęków, myśli oraz skomplikowanych uczuć. I właśnie by się przez tę



wiązankę przedostać i nasze serce wzruszyć, potrzebujemy czasem: więcej romantyzmu, więcej kolorów, więcej smutku, więcej radości. Po prostu więcej!

Jest upalny dzień, już od rana pot cieknie po czole. Właśnie chcę wsiąść do mojej rikszy, kiedy to mój sąsiad Malik krzyczy:

– Dzień dobry, Rahul!

– Czy będzie to dobry dzień, to się dopiero okaże – odpowiadam z uśmiechem. Spoglądam na moment w dal i znów na Malika i krzyczę do niego:

– Sprawdziłem dla nas prognozę: dziś jest odpowiedni dzień, by mieć dobry dzień!

*Moi przyjaciele twierdzą,
że optymizm to moje drugie imię.*

Uruchamiam mały silnik, dodaję gazu i ruszam przed siebie. Światelka migają na zielono, z radia wydobywają się pierwsze dźwięki znanej piosenki bollywoodzkiej *Jai Ho*, a ja kieruję się do centrum miasta. Moi przyjaciele twierdzą, że optymizm to moje drugie imię. Dlaczego nie? Brzmi o wiele lepiej niż Rahul pesymista, czyż nie?

„Jaaai Hooo. Jaai Hooooo”. Uważam, że jestem najlepiej śpiewającym kierowcą rikszy w Nowym Delhi. Przynajmniej we wschodnim Delhi do ulicy Gandhi i rogu ulicy Nehru. Zdaję sobie sprawę, że wielu kierowców tak o sobie myśli. Ale ja jestem przekonany, że w moim przypadku jest to prawda.

Akurat zmienia się sygnalizacja na czerwone światło, a ja zbliżam się do starego auta TATA z 1998 roku, które stoi przede mną. Przez tylną szybę widzę kapelusz, który porusza się rytmicznie. Gdy lewym pasem zbliżyłem się do niego, usłyszałem głośną muzykę z radia. Spoglądam na TATA. Pan około pięćdziesiątego roku życia śpiewa żarliwie piosenkę, jakby to miało być jego ostatnie przesłanie dla ludzkości. Odwraca głowę, widzi moje spojrzenie i w ułamku sekundy przestaje śpiewać. Nagle jego głowa wraz z wielkimi wąsami i kapeluszem skierowana jest na wprost do kierunku jazdy. Mężczyzna znieruchomiał, jakby niewidoczna obroża zacisnęła się wokół jego szyi. *Jaka szkoda, pomyślałem, tylko dlaczego?*

Dwa wyjaśnienia przysły mi do głowy. Pierwsze: jak kierowca mnie zobaczył, uświadomił sobie, że najlepszy piosenkarz w Delhi stoi właśnie obok niego przed sygnalizacją świetlną, i z szacunku do mnie przestał śpiewać. Druga możliwość: wstydzi się. Nawet jeśli jest przekonany o swoim talencie do śpiewu, druga opcja wydaje mi się bardziej prawdopodobna.

Czyli jednak się wstydzi. Ale dlaczego? I przed kim? Jeszcze przed chwilą był radosny i odprężony. Nie musiał nic robić. Nie chciał nic przedstawiać. Po prostu *był*. A teraz? Chce się przypodobać mnie, obcemu człowiekowi. Myśli, że jako woskowa figura z niewidzialną obrożą bardziej mi się spodoba.

Oczywiście, my ludzie jesteśmy zwierzętami stadnymi i jesteśmy zdani na to, żeby dogadywać się z innymi – wszędzie można to odczuć, każdego dnia, także w Delhi, gdzie około sześciu tysięcy osób na jednym kilometrze kwadratowym się mieści i czują się jak sardynki w puszcze. Ale to jeszcze nie oznacza,



że musimy się wyginać, by się wtopić w tłum, co poza tym i tak często jest zupełnie niepotrzebne. Ponieważ naprawdę lubię widok śpiewających kierowców.

Biorę ostry zakręt i podgłaśniam radio. Nawet po tylu latach słuchanie radia jest wciąż dla mnie luksusem, z którego w pełni korzystam.

Wychowałem się w slumsach. Moi rodzice, dziadkowie, czwórka rodzeństwa i ja mieszkaliśmy w niewielkim pomieszczeniu, w chacie zbudowanej z blachy falistej i różnych znaleźsk. Nasz dobytek ograniczał się do tego, co niezbędne; na więcej nie byłoby miejsca w naszej chacie. Przez cienkie ściany słyszeliśmy każdy szmer u naszego sąsiada – a oni nasz.

Moja mama spędzała cały dzień w kuchni, przygotowując coś do jedzenia, podczas gdy my, dzieci, włączyliśmy się po skończonych lekcjach w szkole. Czasem graliśmy z rówieśnikami, czasami szperaliśmy na oddalonym trochę dalej wysypisku śmieci w poszukiwaniu czegoś przydatnego, co moglibyśmy sprzedać bądź wymienić na jedzenie.

Mój tata z kolei trudził się wykonywaniem kapci ze starych opon dla mieszkańców slumsów. W zamian otrzymywał od ludzi to, co akurat mieli u siebie: ryż, igły, koce, zapalki, rybę; czasem śpiewali dla niego piosenkę, opowiadali historyjki bądź wręczali własnoręcznie wyrzeźbione w drewnie zwierzęta oraz bóstwa. Jako dziecko uwielbiałem tę zbieraninę – było tam tyle niespodzianek! – ale najeść się tym nie można było. Głód był często opisywany jako „nękający”, i coś w tym jest. Przynajmniej


nie można zapomnieć tego uczucia przez całe swoje życie. Dopiero po jakimś czasie zauważyłem, że historie opowiadane są także o bogactwie.

Jak co poranek, jadę do mojego ulubionego imbisu. Jednym krokiem pokonuję trzy schodki w Delhi Food & Drinks i jestem przy bufecie małej kawiarenki. Tu jest przygotowywana chai, czyli słynna w Wielkiej Brytanii czarna herbata z mlekiem, która po prawie stuletnim panowaniu kolonialnym również w Indiach jest znana. Za to zupełnie niebrytyjski jest zapach świeżo pieczonych dos (rodzaj naleśnika z soczewicą, orzechem kokosowym oraz ziemniakami). Od razu zgłodniałem.

– Niech zgadnę, Rahul: jedna dosa z chai – słyszę głos za swoimi plecami, zanim ręka, która do tego głosu należy, chwyta moje ramię.

– Santosh, zagraj dziś w Lotto. Z twoim trafem dziś masz spore szanse na wygraną! – odpowiadam. Śmiejemy się, bo obaj doskonale wiemy, że od lat każdego poranka moje śniadanie wygląda tak samo. Dzień w dzień, bez wyjątku. Santosh zawsze nalega, bym spróbował czegoś nowego, ale ja nieugięcie zostaję przy swoim. Lubię sprawdzone rzeczy, które już znam. I rzeczy, których powtarzanie sprawia mi przyjemność, to jest mój przepis na zadowolenie. Jeśli zjedzenie dosy uszczęśliwia mnie, to powinienem robić to jak najczęściej. A jeśli ktoś odczuwa radość, ma ochotę wyściskać i wycalować swojego psa, to powinien wyposażyć się w dobry balsam do ust i ruszać w drogę. W tym momencie kelner niesie mi herbatę. „Nanni, Brinti”, mówię, delikatnie kiwając głową. Lubię Brinti. Na tyle długo pracuje już u Santosha, że można powiedzieć, że należy on do rodziny.





MIŁOŚĆ NA TANDEMIE, MIŁOŚĆ DO RYBY I MIŁOŚĆ DO SIEBIE

Widzę piękną beżową taksówkę, która jedzie po trzypasmowej autostradzie. Bardzo szybko jedzie. Minimum 130 km/h. Przyglądam się... i nie mogę uwierzyć: taksówka... nowa C klasa marki Mercedes. I nie mówię tu o jakiejś C klasie, tylko o najnowszym modelu C klasy na rynku!

Ulice są niesamowicie czyste, a inne auta jadą równo, jedno obok drugiego. Mógłbym godzinami patrzeć na tę taksówkę, jak elegancko miga lewy kierunkowskaz, by wyprzedzić auto jadące przed nim. Bez nerwowego trąbienia, bez gorączkowego pośpiechu. Wygląda tak, jakby taksówka znowu przyśpieszyła... a wtedy... wideo urywa się i na ekranie pojawia się symbol, że wideo ładuje się.

Po około 5 sekundach gapienia się w ekran oraz nadziei, że za chwilę film się odtworzy, przyszło otrzeźwienie.

„Zmień w końcu operatora!”, ktoś krzyczy, a druga osoba dodaje: „Gdybyś w swojej rikszy oglądał mniej nieprzyzwoitych filmów, to miałbyś większą ilość danych...”

Stoję z czterema zaprzyjaźnionymi kierowcami riksz na centralnym postoju riksz w północnym Delhi i śmiejemy się z obecnego z nami Janama, który jest naszym dobrym przyjacielem. To właśnie jego telefon komórkowy nie pozwala nam obejrzieć do końca wideo.

Uwielbiamy oglądać taksówki z innych krajów na YouTube. To niesamowite uczucie, widzieć, jak różnorodne kultury jazdy samochodem są na całym świecie, jak ludzie przemieszczają się w różnych zakątkach świata. W takim momencie wyobrażamy sobie, jak to by było, gdybyśmy to my taką taksówką jeździli. Jak codziennie rano byśmy adorowali oczami to auto, jaka muzyka w radiu by grała oraz jak nasz wzrok wszystko skanowałby na zewnątrz, by możliwie jak najwięcej zapisać w swojej pamięci. A teraz widzę ludzi, którzy faktycznie takimi taksówkami jeżdżą. I widzę, jak siedzą w samochodach i spoglądają na swoje telefony komórkowe. Być może ktoś ogląda w internecie indyjskie riksze i wyobraża sobie, jakby to było podróżować z nami w Delhi...

– Czy ta riksha jest jeszcze wolna?

Głos, który usłyszały moje uszy, miał niemiecki akcent i jak na męski, brzmiał bardzo delikatnie. Patrząc na moją rikszę, a tam stoi mężczyzna w wieku około 30 lat. Włosy ciemny blond, nosi niebieskie dżinsy i T-shirt w czerwono-białe paski. Patrząc w naszą stronę, poprawia sobie okulary.

– Tak, jest jeszcze wolna. Proszę wsiąść i po prostu jechać. Tylko na stacji benzynowej proszę zwrócić na to uwagę, by tę benzynę super zatankować – krzyczę do niego.



– Miałem na myśli... znaczy się, czy któryś z panów... – jąka się mężczyzna nerwowo.

Jak tylko Janam schował swój telefon do kieszeni, pozostali kierowcy oraz ja zaczynamy się śmiać, i jestem szczęśliwy widząc, że młody mężczyzna po chwili zwątpienia również śmieje się z nami. Niezbyt głośno i jakoś żywiłowo, to jest raczej powściągliwy śmiech.

Podchodzę do niego, podaję dłoń i mówię:

– Mam na imię Rahul. Cieszę się na naszą wspólną podróż.

Pokazuję mu przy tym tylne siedzenie mojej Nanni i zapraszam, by zajął miejsce.

*Do tej pory prawie każdy mój pasażer
miał interesującą historię do opowiedzenia.*

Młody człowiek siada trochę nieporadnie na tylnej kanapie, mówiąc przy tym:

– Miło mi. Ja mam na imię Stefan, ale nazywają mnie Steve.

Odpalam silnik, pytając:

– Okej Steve, dokąd prowadzi nas nasza podróż? – Jego wygląd wskazuje, że jest tutaj w celach turystycznych, ale nie ma ani aparatu fotograficznego, ani torby, co mnie trochę zastanawia.

– Do Tadź Mahal proszę.

Przekręcam z powrotem kluczyk w stacyjce, by zgasić silnik. Powoli odwracam się do Steve'a i patrzę mu przez kilka sekund w oczy.

Spokojnym głosem mówię:

– Drogi Steve, witamy w Nowym Delhi, stolicy Indii. Wspomniany przez ciebie cel, Tadź Mahal, znajduje się w Agrze. Jeśli teraz wyjedziemy, to około ośmiu do dziewięciu godzin będziemy w podróży. Pociągami jedzie się około trzech godzin i wyjdzie taniej. Na pewno motorniczy nie jest tak dobrym partnerem do rozmowy jak ja, ale przede wszystkim dlatego, że ty w ogóle nie chciałbyś z nim rozmawiać...

Przerywam słowotok, ponieważ moja kapuściana głowa ponownie dochodzi do głosu. Uśmiechem próbuję naprawić zaistniałą sytuację.

Z kolei uśmiech na twarzy Steve'a zdradza, że wcale nie udało mi się odwieść go od tego pomysłu.

– Rahul, dziękuję ci za twoje słowa, i muszę przyznać, wydajesz się być sympatycznym człowiekiem. Oczywiście przygotowałem się do mojej podróży. I wiesz, że w pełni rozumiem, jeśli ta droga jest dla ciebie za długa – odpowiada Steve spokojnie.

Nie robi żadnego przedstawienia, nie wysiada teatralnie z Nanni, jakby doskonale wiedział, że go tam nie zawiozę. I dobrze robi. Po pierwsze, pieniądze zawsze się przydadzą, a po drugie, jestem bardzo ciekawy historii Steve'a. Do tej pory prawie każdy mój pasażer miał interesującą historię do opowiedzenia. Wyjątek stanowią osoby, które nie chcą ze mną rozmawiać, ale ich oczy i ciało opowiadają mi swoją historię – przeważnie smutną.

Często nie doceniamy naszych historii i pytamy siebie, co takiego szczególnego jest w nas i w naszym życiu.

– Więc dobrze – uśmiecham się do Steve'a i ponownie odpalam silnik. Do tej pory byłem tylko raz w Tadź Mahal, i to



było już całą wieczność temu. Moje serce na myśl o tej nieoczekiwanej podróży delikatnie podskoczyło.

Do innych kierowców krzyczę, jednocześnie mrugając okiem:

– Jadę do Tadź Mahal!

– Baw się dobrze i wróć cały i zdrowy – odpowiada Janam.

To lubię u moich kolegów, że potrafią komuś życzyć czegoś z całego serca. Oczywiście nie każdy kierowca w Delhi jest wolny od uczucia zazdrości. Ja już dość wcześnie nauczyłem się od moich przyjaciół, że szczęście drugiego człowieka także mnie uszczęśliwia. A czyjeś nieszczęście to również moje zmartwienie. Włączam się do ruchu i kieruję na South Avenue, w stronę wyjazdu z miasta.

– A powiedz mi, Steve, jaki jest twój ulubiony kolor? – pytam go, by wyrwać go z natłoku myśli, które wręcz bombardują jego głowę. Jego wzrok tkwi gdzieś na zewnątrz. To jest to spojrzenie, które mają ludzie, kiedy szukając, patrzą w dal, ale ich myśli uniemożliwiają im zarejestrowanie tego, co widzą.

– Nie mam ulubionego koloru... może czerwony. Lubię czerwony – odpowiada, nie patrząc w moją stronę.

Tylko zdążył to powiedzieć, a Nanni rozbłysła w soczystym czerwonym kolorze. Nie jest to jaskrawy, intensywny czerwony, tylko delikatny odcień czerwonego, który subtelnie zaróżowił skórę Steve'a.

Steve należy do podróżnych, którzy najpierw potrzebują czasu dla siebie. Takie osoby nie odzywają się, ale dają tym samym do zrozumienia, że nie życzą sobie, by ktoś je zgadywał.

Znajduję się więc w jego aurze „nie odzywaj się do mnie” – pod moim siedzeniem jest wyboista droga wiejska, a przed

moim nosem wyświetlacz z kilometrami, który uświadamia mi, że mamy przed sobą jeszcze baaardzo długą drogę.

By nie czuć się zbyt samotnie, włączam sobie muzykę. Najpierw cicho. Obserwuję w tylnym lusterku ruchy Steve'a i stopniowo podgłaśniam radio. I w ten sposób przez pewien czas jedziemy w kierunku Agry, miasta znanego z Tadž Mahal, we trójkę – Steve, ja i jakaś piosenkarka czy piosenkarz z radia.

Nieraz próbowałem śpiewać z wykonawcą. W końcu jestem najlepszym piosenkarzem we Wschodnim Delhi do Gandhi Street, rogu Nehru Street. Ale poddaję się i nucę sobie piosenki pod nosem. Leci właśnie kolorowa składanka klasycznych hinduskich piosenek, nowoczesne brzmienia z Bollywood i muzyka pop z Europy oraz USA.

Pierwsze taktę nowej piosenki zabrzmiały. Subtelny głos, który śpiewa, należy do grona hinduskich bohaterów narodowych. Nie ma takiego drugiego piosenkarza niehinduskiego, który na taką skalę byłby czczony: Michael Jackson. Każde dziecko, nawet z najmniejszej wioski, zna jego piosenki. Pamiętam jeszcze, jak byłem dzieckiem, dostałem od taty kasetę z albumem *Thriller* – wraz z magnetofonem! Jeden z jego klientów znalazł to wszystko w kartonie z innymi rupieciami na ulicy. Ktoś chciał się tego pozbyć. A ja pilnowałem mojego podarunku jak oka w głowie i dokładnie wiedziałem, kiedy jaka piosenka się zaczyna. Do dziś dnia przechowuję tę kasetę w skrzynce pod moim łóżkiem.

– Możesz włączyć inną piosenkę? – Steve nagle przerywa mi moje wspomnienia.

– Ale ja uwielbiam tę piosenkę *You are not alone* – mówię i zaczynam cicho śpiewać refren:



– You are not alooone. I am here with youuuu. Don't be far...

– Proszę!! – nalega Steve i dodaje, podczas gdy ja przełączam na inną piosenkę – to była nasza piosenka...

W tym momencie zapala mi się w głowie żarówka.

– Gdzie ona teraz jest? – pytam ostrożnie, ponieważ nie wiem, czy ta osoba, która spowodowała widoczny gołym okiem ból serca, jeszcze żyje.

*Przychodzi kiedyś w życiu taki czas,
kiedy zakładamy maskę.*

– Alisa jest gdzieś w Berlinie... więcej nic nie wiem. Ona jest w Berlinie... a powinna właściwie teraz tutaj być – mówi Steve i patrzy w tym czasie na wolne miejsce obok siebie.

W jego oczach odbija się czerwony kolor światełek i mogę dostrzec, że są one wypełnione łzami.

Milczę przez jakiś czas. Po pierwsze, nie wiem, co powinienem teraz powiedzieć, a po drugie, nauczyłem się, że nie zawsze trzeba kogoś wyciągać z tego bólu, ponieważ często ta osoba w tym momencie rozwijają swoją wewnętrzną siłę.

– Kiedy wy... no wiesz, mam na myśli rozstanie... – trochę nieporadnie próbuję czegoś więcej się dowiedzieć.

– Już dobrze, Rahul. Alisa i ja rozstaliśmy się kilka miesięcy temu, ale dla mnie to jakby było wczoraj. Właściwie to ona mnie zostawiła. Tak po prostu. Z dnia na dzień. A tak cieszyliśmy się na naszą wspólną podróż do Indii. Wszystko już zaplanowaliśmy: przyjazd do Delhi, podróż riksą do Tadź Mahal...



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl



Biyon Kattilathu jest dyplomowanym inżynierem ds. organizacji i zarządzania produkcją oraz doktorem psychologii motywacyjnej. Stał się gwiazdą mediów społecznościowych i za ich pośrednictwem zmotywował miliony ludzi do poprawy swojego życia. „Pozostaw świat trochę lepszym, niż go zastałeś”. To motto jego rodziców ukształtowało dzieciństwo Biyona. Jest przekonany o tym, że każdy człowiek może rozwijać swój potencjał, niezależnie od wieku, pochodzenia, statusu społecznego i swojej przeszłości.

Poznaj Rahula, radosnego i empatycznego kierowcę rikszy w Nowym Delhi, który obdarowuje szczęściem swoich pasażerów. Wsiadają do jego rikszy z bagażem codziennych problemów, cierpią z powodu nieszczęśliwej miłości lub niespełnionych marzeń... a kiedy wysiadają, czują się szczęśliwsi. Odkryj 12 historii, które poruszają najważniejsze aspekty naszej codzienności – miłość i stratę, strach i odwagę, wrażliwość i miłość do siebie, siłę, szczerość i konsekwentne dążenie do celu. Poznaj inspirujące historie pragnącego wyleczyć złamane serce Steve'a, Jobiego – najmłodszej gwiazdy rocka, starszego małżeństwa, czerpiącego z życia garściami, czy Jolie, która pragnie w pełni zaakceptować siebie i zerwać z narzuconymi jej oczekiwaniami. Każdy z tych bohaterów oraz jego wyjątkowa historia niesie ze sobą morał, na który nie pozostaniesz obojętny. Dlatego nie czekaj już ani chwili dłużej, zajmij miejsce w rikszy Rahula i daj się porwać opowieści.

Wsiadź... i pozwól sobie na podróż w głąb siebie!

Patroni:

